DEMONIZM ZAKOPANEGO

D r
Zakopanisch Dämonismus

S. I. WITKIEWICZ

Witkacy

Demonizm Zakopanego
»Echo Tatrzańskie« 1919, 19–22

Der zakopanische Dämonismus
[oder der Dämonismus von, in und durch Zakopane]

mit dem Essay »Falte, Tasche, venezianischer Spiegel«
von Guido Stemme

Marek Średniawa
zum 70. Geburtstag

aus dem Polnischen von Viola Conrad und Guido Stemme

Satz und Gestaltung für Polna 44 Institute:
Guido Stemme

1)

mimo, że nastała już późna godzina nie przestaję wyczesywać smutku z moich włosów. włosy są delikatne więc trwa to tak długo...

Małgorzata Sady

Auch wenn es schon spät ist, höre ich nicht auf, Traurigkeit aus meinen Haaren zu kämmen. Mein Haar ist fein, deshalb dauert es so lange ...

I

Używając terminu „demonizm", musimy go choćby ogólnikowo zdefiniować. (Iluż nieporozumień nie byłoby wcale, gdyby ludzie piszący zadawali sobie trud definiowania pojęć, którymi się posługują.) Demoniczną potęgą nazywamy taką, która włada lub chce władać nami, działając na drapieżne, okrutne i podłe instynkty, które w nas drzemią i czekają tylko sposobności, aby się objawić.

Czasem jednak pojęcie to musimy rozszerzyć, ogarniając wypadki bardziej skomplikowane. Teoretycznie nie ma indywiduum, które by postawione w pewne okoliczności nie było zdolne do popełnienia rzeczy najgorszych. Chodzi tylko o znalezienie takiej kombinacji zdarzeń, która by odpowiadała danemu charakterowi danej konstrukcji psychicznej.

Dla obiektywnej atoli oceny demonizmu danej rzeczy, miejscowości lub osobnika nie mamy żadnego stałego kryterium. Podobnie jak w sferze sztuki, panuje tu zupełny subiektywizm i wszystko, co będzie tu wypowiedziane, musi z założenia cechować zupełna względność. Co do wartości „elementów" demonicznych, zupełnie inaczej będziemy je sądzić ze stanowiska społecznego, a inaczej z punktu widzenia „interesującości" osobistych przeżyć, inaczej, jeśli chodzi o krótkie dystanse życiowe, a inaczej, jeśli o dalekie, nawet jeśli rozpatrywać będziemy jednego i tego samego osobnika, względnie nas samych. Możliwym jest, że demoniczne miejscowości, demoniczne kobiety, demoniczne zwierzęta wreszcie (tygrys, węże itp.) są szkodliwe, ale z drugiej strony, czyż życie nie byłoby bez nich piekielnie nudne i bezbarwne. Zależy to oczywiście od tego, czy patrzymy na wszystko ze stanowiska poczciwego matoła, czy też lubiącego niebezpieczeństwa, pełnego siły człowieka.

Dla ludzi słabych Zakopane jest prawie tak zabójcze (oczywiście w czasie dostatecznie długim), jak spotkanie z prawdziwie demoniczną kobietą. Dla rzeczywistych Tytanów Ducha (o ile tacy w ogóle jeszcze istnieją) jest ono miejscem, w którym kondensuje się ich istota, roztwierają się nowe dla nich horyzonty i twórczość artystyczna, społeczna czy naukowa stwarza nowe formy i buduje nowe wartości.

Nie mówimy tu oczywiście o tak zwanych ludziach zwykłych. Ci zawsze są jednacy, czy w Zakopanem, czy w tropikach, czy w Laponii. Oni przystosowują się do każdych warunków, wszędzie znajdują odpowiedni „business" i wszędzie mogą wypompować mniejszą lub większą ilość pieniędzy.

Zakopane jednak ma swoje niebezpieczeństwa, których mogą nie uniknąć nawet ludzie silni, niebezpieczeństwa, które powstają na tle trudno zrazu dających się zaobserwować zmian w układach psychicznych. Zmiany te początkowo nieznaczne, i tym właśnie groźne, zachodzą w poglądach dla danego osobnika najistotniejszych i posiadają jedną wspólną cechę niezależnie od tego, z jakim systemem idei będziemy mieli do czynienia. Można te zmiany określić jako przesunięcie wartości w kierunku stanów przyjemności, powstających jako uboczny skutek dokonania czegokolwiek, bądź na niekorzyść oceny obiektywnego wyniku danej pracy. Na ogół zadowolenie z dokonanego czynu lub dzieła jest wprost proporcjonalne do oceny jego przez dokonujące indywiduum według kryteriów przez nie posiadanych.

I

Wenn wir den Begriff »Dämonismus« verwenden, sollten wir ihn zumindest allgemein definieren. (Wie viele Missverständnisse gäbe es überhaupt nicht, wenn die Leute, die schreiben, sich die Mühe machen würden, die von ihnen verwendeten Begriffe zu definieren.) Dämonische Macht nennen wir eine solche, die uns beherrscht oder beherrschen will, indem sie auf die räuberischen, grausamen und niederträchtigen Instinkte einwirkt, die in uns schlummern und nur auf die Gelegenheit warten, auszubrechen.

Manchmal müssen wir diesen Begriff jedoch erweitern, um auch die komplizierteren Fälle berücksichtigen zu können. Theoretisch gibt es kein Individuum, das unter bestimmten Umständen nicht fähig wäre, das Schlimmste zu tun. Es geht nur darum, eine Kombination der Ereignisse zu finden, in der einem bestimmten Charakter eine bestimmte mentale Konstruktion entspricht.

Wir haben jedoch kein festes Kriterium, um den Dämonismus einer Sache, eines Ortes oder einer Person objektiv zu bewerten. Wie auf dem Gebiet der Kunst herrscht hier völliger Subjektivismus, und alles, was hier gesagt wird, muss per definitionem von vollständiger Relativität geprägt sein. Was den Wert dämonischer »Elemente« betrifft, so werden wir sie von einem gesellschaftlichen Standpunkt aus ganz anders beurteilen als vom Gesichtspunkt der Interessantheit persönlicher Erfahrungen, anders, wenn es um kurze Lebensdistanzen geht und anders, wenn es um längere geht, auch wenn wir ein und dasselbe Individuum betrachten oder uns selbst. Es ist möglich, dass dämonische Orte, dämonische Frauen und schließlich dämonische Tiere (Tiger, Schlangen usw.) schädlich sind aber andererseits: Wäre das Leben ohne sie nicht höllisch langweilig und farblos? Natürlich kommt es darauf an, ob wir das alles aus der Sicht eines gutmütigen Esels betrachten oder eines risikofreudigen, vor Kraft strotzenden Mannes.

Für Menschen schwacher psychischer Konstitution ist Zakopane fast so tödlich (selbstverständlich über eine ausreichend langen Zeit) wie eine Begegnung mit einer wirklich dämonischen Frau. Für die echten Titanen des Geistes (sofern es sie noch gibt) ist es ein Ort, an dem sich ihr Wesen verdichtet, sich weite Horizonte für sie öffnen und das Schöpferische, Soziale und Wissenschaftliche neue Formen und neue Werte schafft.

Natürlich reden wir hier nicht über sogenannte gewöhnliche Menschen. Diese sind überall gleich, ob in Zakopane, in den Tropen oder in Lappland. Sie haben eine enorme Anpassungsfähigkeit an alle Gegebenheiten und finden – egal wo – das passende »Geschäft«, das es ihnen ermöglicht, mehr oder weniger Geld zu machen.

Zakopane hat jedoch eigene Gefahren, denen sich auch Menschen stärkerer psychischer Konsti- tution nicht entziehen können – Gefahren, die auf Grund nicht sofort erkennbarer Veränderun- gen mentaler Systeme entstehen. Diese zunächst unbedeutenden und daher gefährlicheren Verän- derungen vollziehen sich in den für einen bestimmten Menschen wichtigsten Ansichten und haben ein gemeinsames Merkmal, unabhängig davon, mit welchem Ideensystem wir es zu tun haben. Sie – die Veränderungen – können als eine Art Verschiebung der Werte in Richtung von Lust- zuständen beschrieben werden, die als Nebeneffekt jeglichen Tuns oder zu Ungunsten der Be- urteilung des objektiven Ergebnisses einer bestimmten Arbeit entstehen. Im Allgemeinen ist die Zufriedenheit, die von der ausgeführten Handlung oder dem beschaffenen Werk ausgeht, direkt proportional zu deren Bewertung durch das das Werk schaffende Individuum – und dies nach den Kriterien, über die es verfügt.

Oczywiście, że mamy tu do czynienia z całą skalą obiektywności kryteriów, zależnie od tego, czy rozpatrujemy twórczość artystyczną, naukową czy praktyczną. W innych wypadkach może rozstrzygać dana grupa lub klasa ludzi, względnie cały naród lub społeczeństwo, czyli że w pewnych razach zadowolenie tworzącej jednostki jest proporcjonalne do zadowolenia lub niezadowolenia (o ile ono było celem) innych osobników lub całych grup ludzi.

Mimo że zwykle jest związek stały między zadowoleniem a obiektywnym wynikiem, mogą zajść przypadki zupełnego rozdźwięku między wartością dzieła lub czynu a stanem twórcy (szczególniej w sferze twórczości artystycznej i społecznej) i artysta, pieniąc się z metafizycznej rozkoszy, tworzy rzecz nędzną, która w nikim metafizycznych uczuć nie wzbudzi, a mąż stanu, pijany od zamiaru uszczęśliwienia ludzkości, będzie potem skopany i wyśmiany. W tych ostatnich wypadkach rozstrzyga zwykle czas, to wielkie sito dla wszelkich ludzkich wartości. Nie mówiąc dalej o tych rzeczach z powodu zasadniczego wstrętu do truizmów, przejdziemy do kwestii kryteriów indywidualnych. Tu w całej pełni objawia się zakopiański demonizm. Wskutek dłuższego przebywania w tej zaklętej miejscowości ludzie (z wyjątkiem mieszkańców stałych i autochtonów oddających się realnej pracy) tracą zupełnie względnie obiektywne kryteria, którymi mogą ocenić wartość dzieł stworzonych; oczywiście na krótki dystans czasu. Raczej kryteria ulegają nieznacznej a zasadniczej ewolucji i po pewnym czasie stan zadowolenia staje się celem sam w sobie niezależnie od głosu daimoniona, który w chwilach jasnowidzenia coraz słabszych i krótszych ostrzega nieszczęsnego zakopiańczyka o błędności drogi, na którą zabrnął.

W atmosferze Zakopanego, tak zabójczej dla tuberkulicznych bakcyli, tak pełnej wściekłego dopingu dla ospałych fagocytów, unosi się subtelny narkotyk, stokroć gorszy od dymów opium i haszyszowej marmelady, narkotyk, którym omamieni twórcy wszelkich dziedzin pogrążają się w zupełny omphalopsychizm, czyli nieokiełznaną kontemplację swych metafizycznych pępków, bez żadnej uwagi na to, że dzieła ich, coraz słabsze i coraz mniej mające wspólności z rzeczywistością tętniącego dookoła życia, stają się tylko okazami mogącymi zainteresować jedynie psychopatologów lub też ludzi świadomie oddających się perwersji w wszelkich odmianach. Są bowiem ludzie, którzy programowo niszcząc najistotniejsze swoje wartości, przeżywają siebie najpełniej i najdokładniej. Typ ten, rozpowszechniony dawniej wszędzie równomiernie, ginie dziś prawie całkiem na Zachodzie, a prosperuje z iście tropikalnym wyuzdaniem w Rosji, a u nas znajduje się w stanie kryzysu, z którego już pewno nigdy podnieść się nie zdoła ku zadowoleniu wszystkich odcieni społeczników.

Natürlich haben wir es hier mit einer ganzen Skala von Objektivitätskriterien zu tun, je nachdem ob wir die künstlerische, wissenschaftliche oder praktische Kreativität betrachten. In anderen Fällen kann eine bestimmte Gruppe oder Klasse von Menschen (oder die ganze Nation oder Gesellschaft) entscheiden – das heißt, dass in einigen Fällen die Zufriedenheit des schaffenden Individuums proportional zur Zufriedenheit oder Unzufriedenheit (falls dies das Ziel war) anderer Einzelpersonen oder ganzer Personengruppen ist.

Obwohl zwischen Zufriedenheit und objektivem Ergebnis in der Regel ein stabiles Verhältnis besteht, kann es zu Fällen von völliger Dissonanz zwischen dem Wert des Werkes oder der Tat und dem Zustand des Schöpfers (insbesondere im Bereich der künstlerischen und sozialen Kreativität) kommen. Und der Künstler, vor metaphysischem Entzücken schäumend, schafft ein elendes Ding, das bei niemandem metaphysische Gefühle weckt, und der Staatsmann, betrunken von der Absicht, die Menschheit glücklich zu machen, wird dann getreten und verspottet. In diesen Fällen entscheidet meistens die Zeit, das große Sieb für alle menschlichen Werte. Ohne auf diese Themen – aufgrund der grundsätzlichen Abneigung gegen Binsenweisheiten – weiter einzugehen, wenden wir uns der Frage nach individuellen Kriterien zu. Hier offenbart sich der Zakopane-Dämonismus vollständig. Infolge des langen Aufenthalts an diesem verzauberten Ort verlieren die Menschen (mit Ausnahme der dort ständig Wohnenden und der Gebürtigen, die in Landwirtschaft und Handwerk tätig sind) relativ objektive Kriterien, anhand derer sie den Wert der geschaffenen Werke beurteilen können; natürlich nur für kurze Zeit. Die Kriterien durchlaufen vielmehr eine leichte – aber grundlegende – Entwicklung, und nach einiger Zeit wird der Zustand der Zufriedenheit zum Selbstzweck, ungeachtet des Daimonions, das in den Momenten des immer schwächer und kürzer werdenden Hellsehens den vom Glück verlassenen Zakopaner vor der Verirrung vom rechten Weg warnt.

In der Atmosphäre von Zakopane – so tödlich für tuberkulöse Bazillen, voller wütendem Doping für träge Phagozyten – erhebt sich eine subtile Droge, hundertmal schlimmer als Opiumrauch und Haschischmarmelade, eine Droge, die die Sinneseindrücke der halluzinierenden Künstler aller Bereiche trügerisch in einen vollständigen Omphalopsychismus eintauchen lässt. Damit ist die ungezügelte Besinnung auf die eigene metaphysische Nabelschnur gemeint, ohne jegliche Rücksicht darauf, dass ihre Schöpfungen immer schwächer werden und immer weniger mit der um sie herum pulsierenden Wirklichkeit des Lebens zu tun haben – ihre Werke, die zu Musterexemplaren werden, die nur für Psychopathologen oder Menschen interessant sein können, die sich bewusst der Perversion in allen möglichen Formen widmen. Denn es gibt Menschen, die sich selbst am vollständigsten und gründlichsten erfahren, indem sie ihre wichtigsten Werte systematisch zerstören. Dieser Typus, der früher überall gleichmäßig verbreitet war, stirbt heute im Westen fast vollständig aus, gedeiht aber in Russland in wahrhaft rauschenden Orgien. Bei uns, in Polen, befindet sich diese Wesensart in einem Krisenzustand, aus dem sie sich – sicherlich auch zur Zufriedenheit aller Schattierungen der sozialen Aktivisten – nie erheben wird.

Trzeba jednak przyznać, że w tym to typie ludzi przynajmniej u nas znajdujemy często prawdziwych twórców w sferze sztuki, jak również (choć rzadziej) w sferze myśli, do której nie zawsze można stosować prawa logiki formalnej. Dla tego typu ludzi Zakopane jest prawdziwym rajem, straszliwą oranżerią, w której rozrastają się oni jak potworne rośliny, psując się przy tym od środka, a czasem i od powierzchni z wzrastającą szybkością. Można zatrzymać proces ten, przenosząc osobnika takiego rodzaju w inne warunki: na odległą wieś polską, do Ameryki lub Australii. Ale nie na długo to się przydać może. Narkotyk działa dalej w postaci tzw. „zjawisk abstynencji" (Abstinenzerscheinungen) i czy prędzej, czy później osobnik taki wrócić musi, ciągniony nieprzepartą siłą przyzwyczajenia, i dokonać nieuniknionego procesu samozniszczenia.

II

Tu nasuwa się pewien problemat, a mianowicie kwestia wartości przeżyć indywidualnych w stosunku do ich realnych wyników. Czy można powiedzieć, że przeżycia indyjskiego mędrca, który pokonawszy wolę do życia, stapia się w rozmyślaniu z wszechistnieniem, mniej są warte od przeżyć tego rodzaju działacza społecznego, co Lenin np. lub Napoleon I. (Każdego, który w jakikolwiek sposób bezpośrednią swą działalnością transformuje masy ludzkie, nazywamy działaczem społecznym). Wszystko jest względnym i jeśli nie bierzemy jako kryterium użyteczności ogólnej, nie możemy przeprowadzić żadnego wartościowania.

W pewnych jednak granicach obowiązuje następujące twierdzenie, które musimy na razie przynajmniej podać jako dogmat, nie siląc się na jego uzasadnienie, a mianowicie, że każda rzecz stworzona i czyn dokonany wzbogacają przeżycia wewnętrzne, nie mówiąc już o tym, że ułatwiają lub nawet wprost powodują stworzenie lub dokonanie czegoś nowego, podczas gdy jakiekolwiek niewykonane zamiary zatruwają dusze specjalnym gatunkiem psychicznych ptomain, powstałych z rozkładu niezużytkowanej siły. Z tego punktu widzenia, o ile jest się już przeznaczonym, aby działać, a nie zatracać swoją osobowość w bezczynnym rozmyślaniu, wszystko niespełnione staje się jedną z najgorszych wewnętrznych zbrodni przeciw swemu przeznaczeniu spełnienia swojej myśli na naszej planecie.

Dłuższe oddziaływanie atmosfery zakopiańskiej (zaczynając od paru miesięcy aż do lat kilku, zależnie od współczynnika odporności danego indywiduum) przekształca nawet dość stosunkowo silnych ludzi czynu w pseudokontemplatorów, zajętych jedynie obserwacją zmian zachodzących w ich zepsutych i zatrutych mózgach. O ile ludzie zatracający się w życiu przeżywają siebie w tej atmosferze w sposób istotny, o tyle dla natur silnych, dotkniętych zakopiańską psychozą, życie staje się tragedią, w którą brną one nieświadomie, a nie wiedząc, że w początkach choroby zmiana miejsca mogłaby ich radykalnie uleczyć.

Ale jak walczyć z czymś, o czym się nie wie? Dlatego właśnie podjęliśmy się sformułowania tego poglądu, aby tym, którzy jeszcze uratowani być mogą, dać broń do ręki dla walki z potwornym narkotykiem.

Es muss jedoch zugegeben werden, dass wir in dieser Art von Menschen, zumindest bei uns in Polen, oft wahre Schöpfer auf dem Gebiet der Kunst finden, sowie, wenn auch seltener, in einer Sphäre des Denkens, für das die Gesetze der formalen Logik nicht immer angewendet werden können. Für diese Art von Menschen ist Zakopane ein wahres Paradies, in Form einer schrecklich schönen Orangerie, in der sie wie monströse Pflanzen wachsen und gleichzeitig von innen – und manchmal auch von der Oberfläche her – mit zunehmender Geschwindigkeit verfaulen. Dieser Prozess kann gestoppt werden, indem man ein solches Individuum in andere Verhältnisse umquartiert: zum Beispiel in ein abgelegenes polnisches Dorf, nach Amerika oder nach Australien. Aber es wird nicht lange nützlich sein. Die Droge wirkt nach wie vor in der Form des sogenannten »Abstinenz-Phänomens«. Ein solches Individuum wird früher oder später zurückkehren – angezogen von der unwiderstehlichen Macht der Gewohnheit – und den unvermeidlichen Prozess der Selbstzerstörung vollziehen.

II

Hier scheint eine komplexe Problematik auf – die Frage nach den Werten der individuellen Erlebnisse im Verhältnis zu ihren realen Resultaten. Kann davon gesprochen werden, dass die Erfahrungen eines indischen Weisen, der, nachdem er seinen Lebenswillen überwunden hat, in Kontemplation mit dem Sein verschmilzt, weniger wert sind als die eines sozialen Aktivisten wie Lenin oder Napoleon I.? (Jeden, der in irgendeiner Weise durch unmittelbare Tätigkeit die Menschenmassen umformt, nennen wir einen sozialen Aktivisten.) Alles ist relativ, und wenn wir nicht den allgemeinen Nutzen als Kriterium nehmen, können wir keine Bewertung vornehmen.

Innerhalb gewisser Grenzen gilt jedoch die folgende Aussage, die wir vorerst zumindest als Dogma vorstellen müssen, ohne es zu begründen. Jegliches Erschaffene und jede ausgeführte Tat bereichern das innere Leben, ganz zu schweigen davon, dass sie die Erschaffung oder Voll- endung von etwas Neuem erleichtern oder sogar direkt bewirken. Gleichzeitig vergiftet jede unerfüllte Absicht die Seelen mit einer besonderen Art von psychischen Leichengiften, die aus der Zersetzung ungenutzter Kraft entstehen. Unter diesem Gesichtspunkt betrachtet – wenn man schon zum Handeln bestimmt ist und nicht dazu, die eigene Persönlichkeit in mühseliger Kontemplation zu verlieren –, wird alles Unerfüllte zu einem der schlimmsten inneren Verbrechen gegen die eigene Bestimmung – die Verwirklichung der eigenen Gedanken auf unserem Planeten.

Die längere Einwirkung der Zakopane-Atmosphäre (von einigen Monaten bis zu mehreren Jahren andauernd – je nach Widerstandsfaktor eines bestimmten Individuums) verwandelt selbst relativ starke Menschen des Tuns in Pseudokontemplatoren, die nur damit beschäftigt sind, die Veränderungen, die in ihren verdorbenen und vergifteten Hirnen stattfinden, zu beobachten. Während Menschen – die so intensiv leben, dass sie sich in ihrem Dasein fast verlieren – in dieser Atmosphäre ihr Selbst am bedeutendsten erleben, wird das Leben der starken Naturen, die von der Zakopane-Psychose betroffen sind, umso tragischer. Sie laufen unbewusst in diese Tragödie hinein, ohne zu wissen, dass sie zu Beginn der Krankheit durch einen Ortswechsel geheilt werden könnten.

Aber – wie kämpft man gegen etwas, das man nicht kennt? Gerade deshalb haben wir angefangen, diese Ansicht zu formulieren, um denjenigen, die noch gerettet werden können, eine Waffe in die Hand zu geben – eine Waffe zur Bekämpfung der monströsen Droge.

Podobnie jak malarię leczy się przez opuszczenie okolicy, w której się jej dostało, tak zakopiański narkotyk można jeszcze pokonać, o ile dość wcześnie rozpocznie się z nim walkę.

Jest pewien typ zakopiańczyków tzw. nieuleczalnych. Ci z uśmiechem pogardy przeczytają pewno te słowa, tak jak palacz opium z pogardą będzie słuchał tego, który by go namawiał do porzucenia zgubnego narkotyku. Czymże bowiem jest nędzne, realne życie wobec potwornej rozkoszy wizji, mającej wszelkie pozory rzeczywistości, wizji, w której człowiek nie budzi się, ale przechodzi w sposób ciągły do szarej nudy codziennej. Czymże jest życie pełne gorączki i realnej twórczości tam, na dolinach, wobec urojonej, a jednocześnie tak rzeczywistej, jak uderzenie pałką po łbie, szatańskiej przyjemności przeżywania siebie – prawdziwego zakopiańczyka w uniezależnieniu od wszystkich norm, na tle jedynej w swoim rodzaju dekoracji gór groźnych i potężnych i romantycznych dolin i wąwozów.

Nic bowiem nie jest w stanie zniszczyć wspomnień piękności tej piekielnej zaiste krainy, tak jak nic nie jest w stanie zatrzeć skutków demonicznej miłości w duszy prawdziwego erotomana. Ani pełne melancholii jeziora Litwy, ukryte wśród wzgórz porosłych sosnowym i brzozowym lasem, ani tropikalne puszcze Indii, ani czerwone jak cegła pustynie Australii nie mogą zniszczyć wizji zakopiańskiej zimy, która ma w sobie żar tropików, zakopiańskiej wiosny, w której wszystko zdaje się nie rodzić, lecz umierać w strasznym, beznadziejnym smutku, ani lata we wnętrzu gór wśród granitowych kolosów, odbijających [się] w zielonobłękitnych jeziorach, ani jesieni, w której cała zakopiańska natura zdaje się istotnie rozkwitać w zniszczeniu i zepsuciu, rodzącym najcudowniejsze barwy.

Bo przecież demonicznie nie wpływa na dusze spotworniałe i wciąż jeszcze potworniejące małe miasteczko, co u stóp gór jak pleśń jakaś ohydna się rozpełzło, ani kawiarnie Tatrzańska, Kar- powicza, ani samego nawet Trzaski, nie pensjonaty i sanatoria, nie alkohol i nikotyna, bo te przecież zawsze są te same. Nie – to działa sama natura, to zagłębienie, zapadnięcie się, to zakopanie się wreszcie w górach, zagradzających swą narkotyczną pięknością drogę do życia, zakopanie się fizyczne, które doprowadza do stokroć gorszego zakopania się w samym sobie, do tej Dementia praecox zakopianiensis, co do której prognoza jest przeważnie mętna, jeśli nie beznadziejna.

Ähnlich wie bei der Behandlung der Malaria – bei der das Gebiet, in dem man die Krankheit bekommen hat, verlassen wird –, kann auch die Zakopane-Droge noch besiegt werden, solange mit der Bekämpfung recht früh begonnen wird.

Es gibt einen bestimmten Typus von Zakopanern, die Unheilbaren. Ein solcher wird diese Worte sicher mit verächtlichem Lächeln lesen, genauso wie ein Opiumraucher mit Verachtung auf jemanden hören wird, der ihn dazu drängen würde, die fatale Droge aufzugeben. Denn was ist ein erbärmliches, wirkliches Leben im Vergleich zu der monströsen Ekstase einer Vision, die alle Erscheinungen der Realität hat, einer Vision, in der der Mensch nicht aufwacht, sondern kontinuierlich weiter ins Grau der alltäglichen Langweile übergeht. Was ist das Leben voller Fieber und echter Kreativität dort in den Tälern – angesichts der imaginären satanischen Lust (die gleichzeitig so real wie ein Stockschlag auf den Kopf ist) sich selbst zu erleben –, verglichen mit dem Leben eines ursprünglichen Zakopaners – vor dem Hintergrund des einzigartigen Panoramas furchterregender, mächtiger Berge und romantischer Täler und Schluchten – in Unabhängigkeit von allen Normen.

Es ist nämlich nichts in der Lage, die Erinnerungen an die Schönheit dieses wahrlich höllischen Ortes zu zerstören, genauso wie nichts die Auswirkungen dämonischer Liebe in der Seele eines wahren Erotomanen auslöschen kann.

Weder die Litauer Seen, voller Melancholie,
versteckt zwischen den mit Kiefern- und Birkenwäldern bewachsenen Hügeln,
noch die tropischen Wälder Indiens,
noch die ziegelroten Wüsten Australiens
können die V i s i o n des Zakopaner Winters zerstören,
die sich auch in der Hitze der Tropen zeigt

und im Zakopaner Frühling,
in dem alles nicht geboren zu werden –
sondern in schrecklicher, hoffnungsloser Traurigkeit zu sterben – scheint

und auch nicht die Vision des Sommers,
im Inneren der Berge zwischen Granitkolossen,
die sich in grünblauen Seen spiegeln,

und des Herbstes,
in dem die gesamte Natur von Zakopane wirklich in Zerstörung und Verderbnis zu blühen scheint,
die die wunderbarsten Farben entstehen lassen.

Und es ist nicht die kleine Stadt – die sich wie irgendein abscheulicher Schimmel am Fuße der Berge ausgebreitet hat – die sich dämonisch auf die monströsen und immer monströser werdenden Seelen auswirkt, nicht die Cafés Tatrzańska und Karpowicz, nicht einmal das Café Trzaska, nicht die Pensionen und Sanatorien, nicht Alkohol und Nikotin, denn sie sind immer gleich. Nein – so wirkt die Natur selbst, erst ein Einsinken, dann ein Versinken, schließlich ein Vergraben sein in den Bergen – die mit ihrer narkotischen Schönheit den Weg zum Leben versperren. Ein körperliches Vergraben sein, das zu einem hundertmal schlimmeren Vergraben in sich selbst führt, zu dieser Dementia praecox zakopianiensis, für die die Prognose meist trübe, wenn nicht gar hoffnungslos ist.

Przynajmniej ostatnie wyniki psychoanalizy Freuda, tej ostatniej deski ratunku dla mniej szkodliwych wariatów, nie są wcale pocieszające. „Was ist doch mit diesen polnischen Frauen? Zakopane, immer Zakopane" – mruczał podobno kiedyś pod nosem jakiś wielki specjalista od histerii w Wiedniu. Tak więc, używając terminologii psychoanalityków, kompleks zakopiański na razie przynajmniej jest nie do rozwiązania. Nawet ci, którzy nie zostali notorycznymi nieuleczalnymi zakopiańczykami, muszą przyznać, że co najistotniejsze w ich życiu, stało się w Zakopanem właśnie, a jeśli nie zaszło, to w takim razie zajść mogło, a w innej miejscowości nie zajdzie już na pewno nigdy.

Nazywano niegdyś Zakopane „duchową stolicą Polski". My nazwalibyśmy je inaczej: generalna wytwórnia specyficznego, zresztą czysto polskiego narkotyku, zakopianiny, której skład psychiczno-chemiczny staramy się tu zdaje się po raz pierwszy w ogóle zanalizować. Człowiek mający tzw. „zakopiańskie problemy" staje się niezrozumiałym dla psychicznego „cepra" z dolin. On traci dawnych przyjaciół, nie uznaje kobiet z „tamtej strony liny" – jak by powiedział nieodżałowany Tadeusz Szymberski[3]; najpiękniejsza kobieta staje się dlań niezrozumiała w swych erotycznych przejawach, z chwilą kiedy nie przeszła przez zakopiańską tresurę. Czymże bowiem jest najdziksza nawet perwersja bez dodania do niej czysto zakopiańskiego erotyzmu, bez paru silnych dawek zakopianiny?

Miłość staje się tutaj wzajemnym zagnębianiem się dwojga istot w nieistniejącej komplikacji uczuć, łączeniem się w rozdwojeniu, rozdwajaniem się w jedności, upoczwornianiem się w nie- dopasowaniu porozumień, nieporozumieniem w absolutnej zgodzie o nieskończonowościowym wykładniku bezdennej zawiłości. „O, jak się dziwnie wykrzywiają chwile" – szeptała przed laty pewna dama, konająca od chronicznego zatrucia zakopianiną. I miała rację: chwile nie tylko się wykrzywiają, one się przekrzywiają zupełnie na tę drugą stronę, po której słowa takie jak miłość, nienawiść, zazdrość lub pożądanie tracą sens wszelki i wzbudzają tylko uśmiech po- gardy na twarzach (o ile je twarzami w ogóle nazwać można) prawdziwych zakopiańczyków i zakopiańczyczek (w odróżnieniu od zwykłych zakopianek, nieróżniących się bardzo od ogólne- go typu polskich kobiet). Jak można mówić o czymś tak tajemniczym i potwornym, co łączy w Zakopanem dwie dusze, a nawet ciała, w terminach tak wulgarnych jak miłość np.? Jak można profanować tak szalone misterium, jakim jest połączenie się dwojga istot w zakopiańskich wy- miarach?

Istnieje bowiem zakopiański wymiar psychiczny, tak niedostępny dla duchowego „cepra", jak niedostępnym jest wymiar siódmy dla istoty w sześciu tylko wymiarach żyjącej.

Zumindest sind die jüngsten Ergebnisse von Freuds Psychoanalyse – dem letzten Rettungsweg für die weniger schädlichen Verrückten – keineswegs beruhigend. »Was ist doch mit diesen polnischen Frauen? Zakopane, immer Zakopane« – soll angeblich einmal ein großer Wiener Hysteriespezialist vor sich hin gemurmelt haben. Also – unter Verwendung der Terminologie der Psychoanalytiker – ist der Zakopane-Komplex, zumindest vorerst, unlösbar. Selbst diejenigen, die keine notorisch unheilbaren Zakopaner geworden sind, müssen zugeben, dass das Wesentlichste in ihrem Leben gerade in Zakopane passiert ist. Und wenn es nicht geschehen war, dann hätte es geschehen können, und es wird mit Sicherheit niemals in einer anderen Stadt geschehen.

Zakopane wurde früher die »geistige Hauptstadt Polens« genannt. Wir würden es anders nennen: eine Generalmanufaktur einer spezifischen, rein polnischen Droge, Zakopianin, deren psycho-chemische Zusammensetzung wir hier, wie es scheint – zum ersten Mal überhaupt –, im Allgemeinen zu analysieren versuchen. Ein Mann mit sogenannten »Zakopane-Problemen« wird für die mentalen »Cepry«* aus den Tälern unverständlich. Er verliert seine alten Freunde, schenkt den Frauen von »der anderen Seite des Seils« keine Aufmerksamkeit mehr – wie der unglückliche Tadeusz Szymberski sagen würde; die schönste Frau wird ihm in ihren erotischen Manifestationen unverständlich, in dem Moment, in dem offensichtlich wird, dass sie die Zakopane-Dressur nicht über sich hat ergehen lassen. Denn, was ist sogar schon die wildeste Perversion ohne den Zusatz reiner Zakopane-Erotik mit ein paar starken Dosen von Zakopianin?

Liebe wird hier zur gegenseitigen Vertiefung zweier Wesen in einer nicht existierenden Komplikation der Gefühle, zur Vereinigung in der Spaltung, zur Verdoppelung in der Einheit, zur monströsen Vervierfachung in der Nichtanpassung der Verständigungen, zum Missverständnis in einer absoluten Übereinstimmung mit dem unendlichen Faktor der bodenlosen Komplikationen. »Oh, wie seltsam verbeugen sich die Momente« – flüsterte vor Jahren eine Dame, sterbend an chronischer Vergiftung von Zakopianin. Und Recht hatte sie: die Momente verbeugen sich nicht nur, nein, sie beugen sich ganz auf die andere Seite, auf der Worte wie Liebe, Hass, Eifersucht oder Verlangen jeglichen Sinn verlieren und nur noch ein Lächeln der Verachtung auf den Gesichtern – wenn man sie überhaupt Gesichter nennen kann – der echten Zakopaner und Zakopanerinnen hervorrufen – im Gegensatz zu den gewöhnlichen Frauen in Zakopane, die sich nicht sehr von dem allgemeinen Typus der polnischen Frauen unterscheiden. Wie kann man über etwas so Geheimnisvolles und Ungeheuerliches, dass sich zwei Seelen – sogar Körper – in Zakopane verbinden, in so vulgären Begriffen wie zum Beispiel »Liebe« sprechen? Wie kann man ein so verrücktes Mysterium, wie die Verbindung zweier Wesen in Zakopane-Dimensionen, profanisieren?

Denn es gibt nämlich die psychische Zakopaner-Dimension, die für geistige »Cepry« so unzugänglich ist, wie die siebte Dimension für ein Wesen, das nur in sechs Dimensionen lebt.

III

Może ludzie niedotknięci zakopiańską chorobą będą nas pomawiać o nadawanie jakiejś wyższej wartości zwykłemu próżniactwu i niezdolności do czynu, pod pozorami jakiegoś urojonego zakopianizmu. Tych poprosimy tylko o dłuższe „poprzebywanie" w tym zaklętym świecie. Jesteśmy pewni, że eksperyment się uda i ujrzymy ich wkrótce ze specjalnymi odznakami psychozy zakopiańskiej na twarzach, błądzących bez określonego celu, pełnych klasycznie zakopiańskich problemów (Zakopianische Problemen, Problèmes zacopanes, zakopianical problems, Problemi zacopianici). Jakie są to symptomy, dość trudno określić. Zasadniczym jednak dla różniczkowej diagnozy jest to, że wzrok prawdziwego zakopiańczyka (nawet gdy załatwia codzienne sprawy życia) ma w sobie coś dośrodkowego (pępko-centrycznego), podczas gdy wzrok zwykłego człowieka czasem tylko przybiera ten charakter. Postawa również ma pewien rodzaj skręcenia się samego w sobie, jakby wszystkie członki posiadały jakiś punkt specjalny wspólnej grawitacji. Poza tym mówią oni o rzeczach dla cepra kompletnie niepojętych, które mogą być jednak sprowadzone do pojęć takich, jak: ogólna kompozycja życia, przeżycie dzisiejszego wieczoru, zatrzymanie w swym biegu przeżywania bezpośredniego, usprawiedliwienie artystyczne upadków, samo pojęcie upadku (ze specjalnie zaakcentowanym dodatkiem: „wewnętrznego"), metafizyka bilardu lub szachów, sprzeczność uczuć najprostszych, np. głód przy jednoczesnym apetycie, i to zarówno fizycznym, jak duchowym.

Pojęcia te jednak, wyrażając w zwykłej formie izolowane systemy duszy zakopiańczyka, nie mogą jeszcze dać wyobrażenia o jej całokształcie. Scałkowanie zaś tych elementów możliwe jest jedynie wtedy, gdy się już jest zakopiańczykiem, a wtedy wszystko przepadło, oprócz honoru.

Honor jednak nie ulega transformacji pod wpływem zabójczej atmosfery lokalnej, ale kwestia ta wymagałaby osobnego głębokiego studium. Weźmy parę przykładów. Don Juan zakopiański np. traci poczucie tego, kogo i dlaczego uwodzi – to poczucie, które stanowi o wartości jego przeżyć, nie tylko dla niego samego. On nie uwodzi tej właśnie osoby rano, przypuśćmy (w Zakopanem wszystko jest możliwe), dlatego że to jest jego koniecznością, że mu się ona podoba, że zadowolni swój snobizm – gdy ona jest utytułowana lub pragnie być taka – albo że odświeży swoje serce, o ile jest kobietą zwykłą. Nie – zakopiański Don Juan uwodzi o jedenastej z rana, aby wieczór, zakopiański wieczór, miał dla niego pewien specjalny charakter; aby mógł mieć on pewne myśli uboczne, z uwiedzeniem samym nic niemające wspólnego, a których bez uwiedzenia tej właśnie osoby mieć by tego wieczoru nie mógł. Nie chodzi o sam fakt, tylko o tzw. „produits secondaires", które dla prawdziwego Don Juana są czymś znikomo małym. Czyż człowieka takiego można nazwać prawdziwym Don Juanem?

To samo, tylko na odwrót, jest z paniami. Nie mówimy o kobietach zwykłych, bo te nie poddają się działaniu zakopianiny zupełnie.

III

Vielleicht werden uns die Menschen, die nicht von der Zakopane-Krankheit betroffen sind, bezichtigen, dem gewöhnlichen Müßiggang und der Handlungsunfähigkeit – die als Erscheinungform eines imaginären Zakopaneismus vorkommen – einen höheren Stellenwert einzuräumen. Diese werden wir nur bitten, länger in dieser verzauberten Welt zu verweilen. Wir sind sicher, dass das Experiment erfolgreich sein wird und wir sie bald mit speziellen Abzeichen der Zakopane-Psychose auf ihren Gesichtern sehen werden, die, die ohne ein bestimmtes Ziel umherwandern, voller klassischer Zakopane-Probleme (Zakopianische Problemen, Problèmes zacopanes, zakopianical problems, Problemi zacopianici). Um welche Symptome es sich dabei handelt, ist recht schwer zu bestimmen. Das Entscheidende für die Differenzialdiagnose ist jedoch, dass der Blick eines echten Zakopaners (auch wenn er den Dingen des täglichen Lebens nachgeht) etwas nach innen Zentriertes (Nabel-Zentriertes) in sich hat, während der Blick eines gewöhnlichen Menschen manchmal nur diesen Charakter annimmt. Diese Haltung hat auch eine Art Verdrehung in sich, als hätten alle Glieder einen besonderen Punkt gemeinsamer Gravitation. Darüber hinaus sprechen sie über Dinge, die einem Cepry völlig unverständlich sind, die sich aber auf Begriffe reduzieren lassen, wie: die allgemeine Komposition des Lebens, das Erlebnis des heutigen Abends, das Anhalten in einem Verlauf des unmittelbaren Erlebens, die künstlerische Rechtfertigung von Stürzen, der Begriff des Sturzes selbst (mit dem besonders betonten Zusatz »innerlich«), die Metaphysik des Billards oder des Schachs, der Widerspruch der einfachsten Gefühle, zum Beispiel Hunger bei gleichzeitigem Appetit, sowohl körperlich als auch geistig.

Diese Begriffe drücken zwar die isolierten Systeme der Seele eines Zakopaners in ihrer gewöhnlichen Form aus, können aber noch keine Vorstellung von ihrer Gesamtheit vermitteln. Und ein Integrationsprozess dieser Elemente ist nur möglich, wenn man bereits ein Zakopaner ist, aber dann ist alles verloren, außer der Ehre.

Die Ehre wird jedoch nicht durch die tödliche lokale Atmosphäre einer Transformation unterzogen, aber diese Angelegenheit würde ein separates, vertiefendes Studium erfordern. Um ein paar Kostproben zu geben. Der »Zakopane Don Juan« verliert zum Beispiel das Gefühl dafür, wen und warum er verführt – ein Gefühl, das die Werte seiner Erlebnisse bestimmt und das nicht nur für ihn selbst. Er verführt diese bestimmte Person am Morgen nicht, weil sie ihm gefällt, weil er seinen Snobismus befriedigt, wenn sie einen Titel hat, oder – nehmen wir an (in Zakopane ist alles möglich) – weil es ihm eine Notwendigkeit ist, oder er sich dies wünscht, oder sein Herz erfrischt, solange sie eine einfache Frau ist. Nein – der »Zakopane Don Juan« verführt um elf Uhr morgens, damit der Abend – der Zakopane-Abend – für ihn einen be- sonderen Charakter hat; damit er gewisse Nebengedanken haben kann, die nichts mit der Verführung selbst zu tun haben, die er aber an diesem Abend nicht haben könnte, ohne genau diese Person zu verführen. Es geht nicht um die Tatsache an sich, sondern um die so genannten »produits secondaires«, die für einen echten Don Juan eine vernachlässigbare Kleinigkeit sind. Kann man einen solchen Mann den echten Don Juan nennen?

Das Gleiche, nur umgekehrt, gilt für die Damen. Wir sprechen hier nicht von gewöhnlichen Frauen, denn diese erliegen der Wirkung des Zakopianin überhaupt nicht.

Dalej weźmy zakopiańskiego adwokata np. Czy chodzi mu o to naprawdę, aby pognębić paskarza albo uszczęśliwić jakąś sierotę rozwodem lub spadkiem? Bynajmniej, on myśli o tygodniu pracy jak człowiek, który z kartą w ręku układa „menu" swojego obiadu. Fakty same przez się nie obchodzą go wcale – obchodzą go kombinacje faktów, łączące się w artystyczne całości.

Tu doszliśmy do jądra sprawy: życie zamienia się na sztukę, komponuje się wypadki, aby tworzyły kompleksy mające charakter abstrakcyjnego piękna.

Jest to według pogardliwego wyrażenia prof. Bronisława Malinowskiego „artystyczne przeżywanie" par excellence, a przypomina sposoby pewnego pana, który faute de mieux zwiedzając pewne, w niektórych państwach zupełnie uprawnione instytucje, miał pewne przekonanie, że jest poligamicznym wschodnim księciem, władającym urozmaiconym haremem.

Oczywiście, życie narzuca pewne fakty. Adwokat musi bronić dziś sieroty panny X., chociaż miałby wielką ochotę na „lustmördera" np. albo na nałogowego koniokrada. Chodzi wtedy o to, aby fakt dany włączyć par force w kompozycję całości , aby uczynić go taką artystyczną koniecznością, jak dany temat w danej symfonii np. Dzieje się to przy pomocy tzw. „wolt psychicznych", w których przede wszystkim celuje każdy prawdziwy zakopiańczyk.

„Wyższością jednego człowieka nad drugim nie jest zdolność tworzenia wyższych rzeczywistości, tylko zdolność doskonalszego teoretyzowania rzeczywistości już stworzonych", jeśli możemy pozwolić sobie na zacytowanie jednego z naszych dzieł pośmiertnych. „Mon verre n'est pas pur, mais je pisse dans mon verre", można by powiedzieć, trawestując znane powiedzenie Alfreda de Musset.

Lecz jeśli życie tworzy się jak sztukę, cóż dzieje się z samą Wielką Panią Sztuką w tej atmosferze przewartościowania wszystkiego. Sztuka kąsa sama siebie w ogon, jest szczy- tem perwersji i odwrotności wszystkiego, co za sztukę uważanym było; jest ost- atnim zaprzeczeniem samej siebie, powiedzieliby znawcy. My przemilczymy ten problemat z powodów łatwo zrozumiałych. Tak więc wszystko sprowadza się do tego, aby w rozmowie z sobowtórem, z przyjacielem lub z Nią (przez wielkie N) tak przeinaczyć rzeczywistość, aby stała się ona godną być częścią wielkiej zakopiańskiej symfonii życiowej.

A więc, powiedzą nam wszyscy poszukiwacze życiowej prawdy, jest to najordynarniejsze kłamstwo i wmawianie w siebie rzeczy nieistniejących. My nie bronimy tutaj niczegokolwiek, stwierdzamytylkofakty, starając się ukryćmożliwienajgłębiejistotnypoglądosobisty, jakprawdzi- wy krytyk sztuki. Czy lepsze jest przeżywanie wszystkiego, tak jak Bóg dał, czy też systematyczne okłamywaniesiebie, niedasiębezwzględnieokreślić. Gdziejestmiaramiędzykłamstwemaprawdą, którą trzeba w życiu stosować, jest tajemnicą ludzi umiejących żyć naprawdę, tzw. „King of life'ów".

Im Folgenden nehmen wir einen Anwalt aus Zakopane als Beispiel. Geht es ihm wirklich darum, einen Geschäftemacher nieder zu machen oder ein Waisenkind mit einer Scheidung oder einer Erbschaft glücklich zu machen? Ganz und gar nicht, er denkt über seine Arbeitswoche nach, wie ein Mann, der mit einer Karte in der Hand das »Menü« für sein Mittagessen zusammenstellt. Die Fakten an sich interessieren ihn überhaupt nicht – ihn interessieren die Kombinationen von Fakten, die sich zu künstlerischen Ganzheiten fügen.

Hier sind wir zum Kern der Sache gekommen: das Leben wird zur Kunst, man komponiert Unfälle, damit Komplexe entstehen können, die einen Charakter der abstrakten Schönheit besitzen.

Dies ist, wie Professor Bronisław Malinowski es verächtlich ausdrückt, »künstlerisches Erlebnis« par excellence und erinnert an das Verhalten eines gewissen Herrn, der, faute de mieux, beim Besuch gewisser – in manchen Ländern völlig legitimer – Einrichtungen die Überzeugung hatte, er sei ein polygamer orientalischer Fürst, der einen vielfältigen Harem unterhält.

Natürlich zwingt das Leben gewisse Fakten auf. Der Anwalt muss heute das Waisenkind von Fräulein X. verteidigen, obwohl er für einen »Lustmörder« zum Beispiel oder einen zwanghaften Pferdedieb eine große Vorliebe hätte. Es geht also darum, ein gegebenes Faktum par force in die Komposition des Ganzen zu integrieren, es zu einer solchen künstlerischen Notwendigkeit zu machen, wie ein gegebenes Thema in einer gegebenen Sinfonie zum Beispiel. Dies geschieht mittels sogenannter »psychischen Volten«, durch die sich vor allem jeder wahre Zakopaner auszeichnet.

»Die Überlegenheit eines Menschen gegenüber einem anderen besteht nicht in der Fähigkeit, höhere Wirklichkeiten zu schaffen, sondern in der Fähigkeit, die bereits geschaffenen Wirklichkeiten besser (als besser) zu theoretisieren«, wenn wir uns erlauben dürfen, eines unserer posthumen Werke zu zitieren. »Mon verre n'est pas pur, mais je pisse dans mon verre«, könnte man sagen, den bekannten Ausspruch von Alfred de Musset travestierend.

Aber wenn das Leben wie die Kunst geschaffen wird, was passiert dann mit der Großen Dame Kunst selbst in dieser Atmosphäre der Neubewertung von allem. Die Kunst beißt sich selbst in den Schwanz, sie ist der Gipfel der Perversion und der Umkehrung von allem, was als Kunst galt; sie ist die letzte Negation ihrer selbst, würden Experten sagen. Wir schweigen zu diesem Thema aus leicht verständlichen Gründen. Alles läuft also darauf hinaus, im Gespräch mit einem Doppelgänger, mit einem Freund oder mit Ihr (mit großem I) die Realität so zu verdrehen, dass sie würdig wird, Teil der großen Zakopane-Lebenssymphonie zu werden.

Also – alle nach der Lebenswahrheit Suchenden, werden uns sagen, dass dies die ordinärste Lüge und das Einreden von Dingen, die nicht existieren, ist. Wir verteidigen hier gar nichts, wir stellen lediglich Tatsachen fest, eine wesentliche persönliche Ansicht – möglichst am tiefsten – zu verbergen versuchend, wie ein echter Kunstkritiker. Ob es besser ist, alles so zu erleben, wie Gott es gegeben hat, oder sich systematisch selbst zu belügen, lässt sich nicht absolut/bedi- nungslos bestimmen. Wo das Maß zwischen Lüge und Wahrheit ist, Wahrheit, die im Leben angewandt ist, bleibt ein Geheimnis der Menschen, die wissen, wie man wahrhaftig lebt, der sogenannten »King of lives«.

Z jednej strony mamy osobniki niczym nieróżniące się od bydląt, z drugiej, blagierów zrozpaczonych, że nie tylko innych, ale i siebie nawet oblagować nie potrafią. Gdzieś w pośrodku znajduje się ta elita, której zaszczyt stanowią w Polsce (przynajmniej w ich własnym mniemaniu) prawdziwi zakopiańczycy, tj. ci, którzy potrafią pochłaniać maksymalne dawki zakopianiny, zachowując przy tym choć pozory godności ludzkiej, tj. będąc mogołami, „wielkimi Mogołami" lub też „mogoł-aspirantami" w hierarchii ludzi tworzących istotne życie swego narodu.

Nie wyłączamy tu nikogo, bierzemy i artystów, i ludzi nauki, i bolszewików nawet, o ile tacy w Zakopanem się znajdują. Przypuszczalnie nawet i bolszewik zakopiański powinien być typem, któremu by Lenin ręki podać nie mógł i który z tego powodu mógłby być nawet przez najjadowitszą burżuazję zupełnie swobodnie tolerowanym. Bowiem najkrwawsze nawet instynkty mogą przybrać zupełnie inne formy w tym, co nazwaliśmy artystycznym przeżywaniem.

Tak więc na końcu doszliśmy do zupełnie innej definicji demonizmu niż tej, którą postawiliśmy na początku. Nawet demonizm zakopiański jest innym niż wszędzie gdzie indziej. Możliwym jest, że żyjąc w tej zaklętej krainie (którą w tak skondensowany sposób opisał Tadeusz Miciński w Nietocie), staczamy się w otchłań.

Ale jest to piekielnie przyjemne w swojej męczarni (jak każda zresztą perwersja), że możemy tylko błogosławić siły, które polski organizm obdarzyły takim wyrostkiem robaczkowym (kiszki ślepej), jakim jest Zakopane. A można mieć nadzieję, że przy dalszym zdrowieniu polskiego organizmu i nam nie grozi żaden apendicitis i mimo całej pozornej nieużyteczności Zakopane trwać będzie dalej i wytwarzać coraz to nowe formy psychopatów polskich.

Jak by wyglądało to ostre zapalenie pozornie niezbyt niebezpiecznej miejscowości, nawet bolszewik zakopiański nie mógłby podać w przybliżeniu, tak nieobliczalną jest w swym wyniku zbiorowa psychika miejscowości zaludnionej przez osobniki wyżej opisanego typu.

Auf der einen Seite haben wir den Typus, der sich in keiner Weise vom Vieh unterscheidet, auf der anderen verzweifelte Schauspieler, die nicht nur andere, sondern nicht einmal sich selbst anlügen können. Irgendwo in der Mitte befindet sich die Elite, eine hohe Ehre für Polen (zumindest nach ihrer eigenen Meinung), die echten Zakopaner, d.h. diejenigen, die in der Lage sind, die maximale Dosis an Zakopianin zu sich zu nehmen und dabei zumindest einen Anschein von Menschenwürde zu bewahren – d.h. die Mogule, »Großmogule« oder »Mogul-Aspiranten« in der Hierarchie derjenigen, die das wesentliche Leben der eigenen Nation bilden.

Wir schließen hier niemanden aus, wir nehmen die Künstler, Menschen der Wissenschaft und sogar Bolschewiken hinein, wenn es welche in Zakopane gibt. Wahrscheinlich sollte ein Zakopane-Bolschewik sogar ein Typ sein, dem Lenin nicht die Hand geben könnte und der aus diesem Grunde wohl sogar von der giftigsten Bourgeoisie ohne weiteres geduldet würde. Selbst die blutigsten Instinkte können in dem, was wir künstlerisches Erleben genannt haben, ganz andere Formen annehmen.

Also – am Ende sind wir jetzt zu einer ganz anderen Definition von Dämonismus gekommen als zu der, die wir zu Beginn aufgestellt haben. Der Dämonismus von Zakopane ist sogar anders als überall sonst. Es ist möglich, dass wir – in diesem verzauberten Land lebend (das Tadeusz Miciński in »Nietot« in so essenzieller Form beschrieben hat) – in den Abgrund stürzen.

Aber es ist höllisch angenehm in der eigenen Qual (wie im Grunde in jeder Perversion), dass wir die Kräfte nur segnen können, die den polnischen Organismus mit einem solchen Wurmfortsatz (Blinddarm) ausgestattet haben – Zakopane. Und es ist zu hoffen, dass auch uns – mit der weiteren Heilung des polnischen Organismus – keine Appendizitis droht und Zakopane trotz all seiner scheinbaren Nutzlosigkeit weiter existieren wird und weiter neue Formen polnischer Psychopaten hervorbringt.

Wie diese akute Entzündung eines scheinbar weniger bedrohlichen Ortes aussehen würde, könnte selbst ein Bolschewik aus Zakopane nicht annähernd sagen – so unberechenbar in ihrem Ergebnis ist die kollektive Psyche eines Ortes, der von den Typen bevölkert ist, die oben beschrieben sind.

*Cepry /tsɛpri/ – (verachtend) | der/die aus den Tälern | Männer, die von außerhalb der Berge kommen (gemeint ist hier die Region Podhale, der nördliche Rand der Tatra in den Karpaten) | auch: ein Tourist, der nicht richtig auf das Klettern vorbereitet ist aber doch klettert oder ein ungeschickter Mann (auch im täglichen Leben)

2)

Guido Stemme

Falte, Tasche, venezianischer Spiegel
Rückblickend nach vorne schauend, ist der kurze Text auch schon (sein) Sediment.

1 – – – 2 – – –

1 –

»[...] einen Text als Text ablesen zu können, ohne eine Interpretation dazwischen zu mengen, ist die späteste Form der ›inneren Erfahrung‹, – vielleicht eine kaum mögliche.«
Friedrich Nietzsche, 1888 (in seinem 44. Jahr)

2 –

»7 Uhr Abend (Bordzeit) stieg ich, vorbei an den Menschen, die im Kreis um das Mannloch standen, die metallenen Sprossen hinab – ins Innere des Behälters. […] Auf welche Erfüllungen, welche Verhöhnungen, welches Drangsal war ich noch eingestellt? Ich wusste nichts – und so verharrte ich, felsenfest im Vertrauen, dass die Zeit grausamer Wunder weiter ihren Lauf nehme.
Zakopane, Juni 1959 bis Juni 1960«
(Stanisław Lem, Solaris)*

3 –

»Alles, was in einem gewissen Typus der Wirklichkeit als willkürlich vorkommt, kann in einem höheren Typus auf gewisse Schemen der Wirkung zurückgeführt werden. Doch wird diese Schematisierung in einem noch höheren Typus der Wirklichkeit wieder überwunden, in dem wir zu dem unmittelbaren Erleben der Normen übergehen.
Allatum est die 19. Octobris 1936.«
(Leon Chwistek, Überwindung des Begriffsrealismus – im Original deutsch)

4

»Reddam suom sibi«
(Plautus|v ergal oppiert sich)

Einleitend darf ich der Redaktion »Witkacy!«, explizit Herrn Marek Średniawa, danken, dass sie einen Weg beschreitet, das Andenken an Stanisław Ignacy Witkiewicz einladend, anregend, frisch zu halten, zu gestalten und so eine Folklorisierung, die Witkacy nun wirklich nicht gerecht würde, zu vermeiden. Ein guter Anlass, guter Grund, unsere Publikation, das Heft, unser Büchlein Herrn Średniawa zu widmen. Vielen Dank!

Ein ähnlicher Dank lässt sich auch gegenüber Frau Ewa Makarczyk-Schuster und Herrn Karlheinz Schuster zum Ausdruck bringen, deren Witkacy-Übertragungen ins Deutsche stets von der Freude, der Lust am Text beseelt sind, die Witkacy so – auf vornehmste Art – dem deutschen Leser begegnen lassen, ihn nahebringen – Über-setzung als Notwendigkeit, nicht als Profession. Das einzige Maß ist die redliche Wahrung des Autors. Ohne Herrn Średniawa

und das (kongeniale) Ehepaar Makarczyk-Schuster/Schuster hätte Witkacy – vielleicht – wohl an mir vorbeigefunden.

Aber jetzt zu Ihnen, werte Leser. Statt Sie mit zusammengetragenen Informationen zu begrenzen, oder gar zu langweilen, mögen Sie hier ein Geleit finden, möge es an mir sein, Ihre Einbildungskraft (und damit auch Urteilskraft?) auszuwildern, Ihrem Lesen ein Feld zu bereiten, das Sie mit Freude in den Text finden lässt. Statt Wiedergekautes abnicken zu müssen, sollen Sie Forderung erfahren, sollen Sie Anregung erfahren, ohne Vorgabe in die (Re)-Lektüre finden, Lust, Lust am Text erleben – unbefleckte Empfängnis wäre uns Gefängnis, Gefundenes fressen. Nehmen Sie die Einladung an? Dann darf ich, dürfen wir auch Ihnen danken.

Die Besonderheit des knappen Textes verlote ich dahinführend, dass er sich als Konzentrat erfahren lässt, dass er – in der Begegnung und trotz (oder wegen?) seiner knappen Form – das Erschließen einer ganzen, einer eigene Welt anbietet. Öffnen Sie die Augen, fechten Sie die anstehende Mensur mit Gläsern aus venezianischem Spiegel, und verbuchen Sie die zu erfahrenden Hiebe als langfristig, als Schmisse – grundlegende Erfahrung, die symbolisch durch die Haut gehen möge. Es gibt nur eine Regel: Aestimatio als ultima ratio, als letzte psychische, letzte seelische Größe.

So wollen wir, mögen Sie, von der Falte gefunden werden, durch die Falte in die Tasche finden, Ihrer Welt begegnen. Wir wollen ihm (Witkacy – durch und mit dem Text) begegnen, indem wir ihn mit ihm, durch ihn und so uns lesen, so liest er uns, lässt uns und ihm durch ihn begegnen. Den Verrat der Freude lassen wir mit Max Scheler hinter uns. Der Logos des Konkreten umgibt uns, spürbar, unmittelbar, ganz direkt. Das akademische Viertel liegt jetzt auf der anderen Seite des Weges.

Reine Form wird uns totale Metapher. Es braucht Zeit. Jegliches Abnicken und jegliche Besserwisserei, Ihrerseits und meinerseits, würden doch nur an allem vorbeiführen – an Allem. (Vielleicht kennen Sie Rousseaus Rêveries? Können Sie die fünfte Promenade nicht als totale Metapher erfassen, erfasst sie Sie nicht – zwecklos, sinnlos, bedeutungslos, und der Anfang der sechsten Promenade – aber ich schweife ab … Mit dem Wiederholen meiner Empfehlung, seine »Träumereien eines einsamen Spaziergängers« eventuell einmal kennenzulernen, schließe ich mir diesen Gedankengang nun ab.)

Dissemination durch Invagination und umgekehrt, die Schmelze von wir und ich, die (ja erst) die zweite und dritte Person entstehen lässt (um hier unangekündigt zwei von Jacques Derrida geschätzte Begriffe ins Spiel zu bringen) … – nach meiner Vorrede darf ich das, muss ich das? Die »Direktive Petrifizierung« hängt doch schon an der Garderobe. Deutungshoheit – das sind die Anderen.

Wir (wer?) finden uns hier (wo?) jetzt (wann?) ein: Der wahre Text sollte, nein muss unverständlich scheinen. Vom Text und seiner Übertragung, unserem gemeinsamen Arbeiten und Abarbeiten am Text, zu handeln, will seine Form für seine Worte finden. Es ist nicht einfach. Vielleicht muss das Pferd als Esel verstanden, muss – irgendwie – von der Seite her aufgezäumt werden, müssen sich richtig und falsch jenseits von Wahrheit und Unwahrheit (gar Lüge?) begegnen, damit wir unsere Lektüre beständig aufs Neue sehen, sehen, was Sie sahen, jetzt sehen werden, enlightened by clouds – wer weiß?

Individuum est ineffabile – das sei (zumindest) klar. Und noch eines ist klar: Wollen wir dicht am Text sein, wollen wir versuchen, Witkacy hören zu lassen, Witkacy gerecht zu werden,

müssen wir Zugeständnisse machen, müssen wir – hier und da – Abstand nehmen, um Nähe zu finden, müssen wir – hier und da – unpräsise das Präzise evozieren. Diese Einsicht schenkt uns der Weg in seiner Zurücklegung, Rückbindung. Unerwartete Logoi entfalten sich spielerisch und führen durch Witkacys Partitur. Ein einziger Logos – als Handwerkszeug – kann dem Angang nicht gerecht werden, trägt nicht. Erheiterung durch Öffnung für das Unerwartete, ein großes Schwingen zwischen Realien und der totalen Metapher, die alles bindet und, wird sie als Ontologie verstanden, wieder bei den Tatsachen landen, stranden lässt – ein Abarbeiten an geteilter Erfahrung? Ja und nein als sic et non. Das Reißbrett ist hier machtlos, die Instrumente stumpf, Differenzierungsversuche stoßen ins Leere, die Falte – auch – als Barrière d'Enfer. Das Unbestimmende und sein Primat, die Quelle des Lebens, das Sosein des Daseins des Soseins – wieder, immer wieder darüber hinaus und doch – im Kreis bleibend – mit der Argo um die Kreise kreisen, immer rascher, bis die Kreise in einen Kreis gestört – Inferno, Purgatorio und Paradiso kollabieren in und durch Freiheit – werden Zyklus [mit der Sonne, unter der Sonne – durch die Sonne(?)]. Alle Werkzeuge dienen nur noch ihrer/Ihrer Beobachtung, der Freude, zu sehen, dass sie/Sie spielen und so(?) ernst genommen werden – doch Ernst findet sich (findet sich, findet Sie?) vielleicht nur außerhalb seiner selbst.

Die Insecuritas, die Mutter außerhalb der Porzellankiste, bleibt als sicherer Hafen, und genau das macht – nicht nur – den Reiz der Besuche bei der Jeżewska* aus. [Es geht ihm doch – genau genommen – immer um sie, sie ist Witkacys Phänotyp, über alle Disziplinen, alle Sektoren hinweg – Fleisch-Gewordenes … mulier meretrix muttum nullum! (nec te aleator nullus est sapientior)]. So, nur so, aus der Höhle zur Sonne? Die Sonne ist (doch) in der Höhle, ist das Gespräch, die Haut, der Geruch.

Bitte erwarten Sie keine Ergebnisse, es gibt nur Schilderungen, die Sie – im günstigen Falle – als Beschilderung, als Ausschilderung fassen mögen, sofern sie noch anspielbar, noch erfassbar sind – noch nicht vollends domestiziert. Dass in diesem Text schon alles Weitere angelegt ist/scheint, diesem leitenden, einleitenden Gedanken werden Sie nach der Lektüre folgen können, sofern Sie nicht (im Sinne einer Moderne) akademisch lesen, noch voll aufzunehmen in der Lage sind. Nimmt der Adler seine Maske ab, ist *es* Dädalus, der die Leber des Prometheus frisst, wieder und wieder muss er sich von ihr nähren – angewidert – doch ihm bleibt nichts anderes mehr. Was (bitte) soll das Ganze dann? Zum menschlichen Mensch führen, ihn aus den ihn reduzierenden Taxonomien ziehen, Salz abtragen, befreien – der Mensch als Mensch vor jeglicher Form der Klassifizierung. Um welchen Preis? Um jeden, für jeden, durch jeden. Der Text ist doch nur für Sie, er spiegelt Sie, liest Sie Ihnen vor, beschreibt Sie, indem er Sie schreibt, umschreibt er Ihre Kraft, Ihre Einbildungskraft. Immer die Maske des venezianischen Spiegels, immer den anderen und/durch sich selbst vor Augen, in der Vorstellung, mittels Vorstellungskraft – nur so. Nach Georges Bataille ist die Welt nicht dazu da, dass man sie erkenne, sondern dazu, dass man trunken sei von ihr. Und Witkacy schafft uns hier ein Paradestück, indem er das Erkennen als Trunkenheit, als (zweiter) Quell einer Trunkenheit zu beschreiben weiß – die Jeżewska ist ja schon da … *Hallelujah*

Ausklang: In seinem wunderbaren Buch über Nicolaus Cusanus schreibt Karl Jaspers (mir ganz unerwartet) »Die Wissenschaft ist eine Hure«. Schön wär's –, und das will ich Ihnen doch »eigentlich« vorenthalten, stattdessen Cusanus' Feststellung, dass Gerade und Kreisbahn im Unbegrenzten identisch sind, mit in den Weg geben. Das war es auch schon – meinerseits. Wenn ich Sie ansäuern konnte, habe ich ein Ziel erreicht. Jetzt muss geknetet werden. Zurück mit Ihnen in den Text, wieder und wieder und wieder, bis das Kneten des Textes Sie (zumindest Etwas in Ihnen) erschließen möge!

Mir bleibt noch, ein wenig Proviant für die Fortsetzung Ihrer Reise anzubieten:

Logik (wie Geometrie und Arithmetik) [gilt nur] von fingierten Wesenheiten
Friedrich Nietzsche (nach Karl Schlechta)

Logik (wie Geometrie und Arithmetik) [gilt nur] von fingierten Wahrheiten
Friedrich Nietzsche (Kritische Ausgabe nach Giorgio Colli und Mazzino Montinari)

Lassen Sie es schillern!

Nach der Lektüre, dem vorläufigen Ende dieser Wanderung, gibt es jetzt noch ein Betthupferl von Pierre Klossowski (aus seinem »Nietzsche und der Circulus vitiosus deus«) mit auf den Pfad. Es möge die Verdauung unterstützen, die Fortsetzung des ewigen Weges aufscheinen lassen.

»Nur indem es (ein einziges Individuum) sich seiner eigenen Zufälligkeit überlässt, kann es sich Zugang zur Totalität der Zufälle verschaffen und somit seine Vergangenheit als Zukunft wahrnehmen.« …

———

PS Und dass zakopać vergraben bedeutet, macht alles – eigentümlich – stimmig …

PPS zakopujemy = wir vergraben

*{Ein Anagramm von Solaris ist übrigens Saloirs (französisch für Pökelfässer), doch das nur am Rande – und dass Lem seinen ersten Roman »Das Hospital der Verklärung« im gleichen Alter wie Witkacy den Zeitungsartikel »Demonizm Zakopanego« schreibt, steht sicher auch in keinem weiteren Zusammenhang, was Sie aber ggf. nicht vom Graben abhalten möge. (Ein Trüffelschwein würde sich auf den Charakter Sekułowski stürzen – so viel dazu.)}

* Ich nenne die mir namentlich unbekannte Dame hier Jeżewska, da sie dem Maler Jeżewski koordinert ist, wobei es mir explizit (nein, ausschließlich) um sie, nicht um ihn geht. Hässlich, fett, alt, ein wenig hexenartig und verrückt, lebt sie in sagenhaftem Dreck und entsetzlichem Gestank (so Alexander Wat im Gespräch mit Czesław Miłosz), doch Witkacy ist sie wesentlich, ein Dreh- und Angelpunkt geliebter Gruppenorgien »obschtschaja schwatka« – Aleksander Wat wollte das wohl nicht genauer wissen, sonst wäre er sicherlich ausführlicher geworden.

Anmerkungen

Zu Stanisław Ignacy Witkiewicz, der sich selbst Witkacy nannte, lässt sich sehr viel sagen, weshalb wir im gebotenen Rahmen nicht darauf eingehen können und wollen. Wir möchten Ihnen aber gerne mit auf den Weg geben, dass es sich lohnt, seine Spuren zu erkunden …

Den vorliegenden Text »Demonizm Zakopanego« schrieb Witkacy im 34. Lebensjahr. Er erschien damals als Zeitungsartikel, und doch nimmt er schon das grundlegende Wesen der folgenden Texte vorweg. Lassen Sie sich einladen, einem nächsten Text von ihm, der gewiss bald Ihre Wege kreuzt, Aufmerksamkeit zu schenken. Sie werden es sicher nicht bereuen.

Unter https://witkacy.de finden sich ein paar Zeilen, die Entstehungsgeschichte dieses Heftes betreffend.

Die Texte zu den Fotografien stammen aus der Feder von Małgorzata Sady (Polna 44 Institute).

Bildnachweis:

1) Jadwiga Janczewska (1856–1941) in der Villa »Chata« in Zakopane,
ca. 1890 von Stanisław Witkiewicz (1851–1915) fotografiert
Quelle: https://polona.pl

am Rande:
Jadwiga ist übrigens Jadwigas (1889–1914) Mutter,
und Stanisław ist Stanisławs (1885–1939) Vater …

2) Martin Schongauer (1445/50–1491), Der Heilige Antonius, von Dämonen gepeinigt,
Kupferstich ca. 1470
Quelle: https://www.wikipedia.org/

3) Irena Solska (1877–1958), 1909 in Krakau von Józef Sebald (1853–1931) fotografiert
Quelle: https://polona.pl

Auf der 26. Mainzer Minipressen-Messe (5/2023) besuche ich den Stand von Matthias Harnisch (https://www.matthiasharnisch.de) und werde auf sein Künstlerbuch »Die etwas andere Geschichte von Hans im Glück« aufmerksam. In diesem im Jahr 2001 entstandenen Werk hat Herr Harnisch die Letter E jeweils mit auf Spaziergängen in Krakau und Warschau zufällig gefundenen, verschieden großen und in unterschiedlichen Zerfallsstadien befindlichen Metallplättchen gesetzt/gedruckt, von denen er lange Zeit nicht wusste, woher sie stammen, und die sich dann als Teile der Spulenkerne von Transformatoren herausgestellt haben. So nimmt er meinen Gedanken, das E des Umschlags dieses Heftes zu setzen, auf wunderbare Weise vorweg.

3)

zaplątana w nici światła bez celu podąża. echo stawianych kroków pobrzmiewa coraz donośniej, a stopy ma bose. kim jest ten, który słucha bez końca?

Małgorzata Sady

Verstrickt in Lichtfäden, geht sie ziellos umher. Das Echo ihrer Schritte wird lauter und lauter, ihre Füße sind barfuß. Wer ist derjenige, der zeitlos lauscht?